

**OD REDAKCJI**

**OTO WIELKA TAJEMNICA WIARY...  
Bosko-ludzki sens ukrycia**

„Pokornie błagamy Cię, Boże, uświęć mocą Twojego Ducha te dary, które przynieśliśmy Tobie, aby się stały Ciałem i Krwią Twojego Syna, naszego Pana, Jezusa Chrystusa, który nam nakazał spełniać to misterium. On bowiem tej nocy, której był wydany, wziął chleb i dzięki Tobie składając, błogosławił, łamał i rozdawał swoim uczniom, mówiąc:

«Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy:  
To jest bowiem Ciało moje,  
które za was będzie wydane».

Podobnie po wieczerzy wziął kielich i dzięki Tobie składając, błogosławił i podał swoim uczniom, mówiąc:

«Bierzcie i pijcie z niego wszyscy:  
To jest bowiem kielich krwi mojej  
nowego i wiecznego przymierza,  
która za was i za wielu będzie wylana  
na odpuszczenie grzechów.  
To czyńcie na moją pamiątkę»”.

Słowa te, powtarzane za Chrystusem przez kapłana sprawującego ofiarę Mszy świętej, towarzyszą jej centralnemu wydarzeniu, stanowiącemu apogeum misterium eucharystycznego. Wydarzenie to nazywamy Przeistoczeniem. To w tym właśnie momencie „Duch Prawdy i Pocieszyciel” – przyobiecany uczniom i tak właśnie nazwany przez Pana w czasie Jego Ostatniej z nimi Wieczerzy i zarazem tego rodzaju Wieczerzy Pierwszej – dokonuje cudu przemiany złożonych na ołtarzu darów: chleba i wina. Dokonuje – właściwą sobie mocą – ich przeistoczenia w Ciało i Krew Jezusa Chrystusa. I tak oto staje realnie pośród nas zgromadzonych wokół ofiarnego stołu,

uobecnia się, in persona, Bóg-Człowiek, ukryty w Chlebie. Bóg staje się Chlebem.

Oto wielka tajemnica wiary.

W czasie Mszy świętej kapłan, zanim jeszcze wypowie te słowa, uklęka najpierw, aby już wymową samego gestu uprzedzić i unaocznic sens tego, co się stało i jest: Bóg Chlebem!

Mam szczęście bywać dość często w miejscu, w którym Mszę świętą sprawuje ten Kapłan, którym jest Jan Paweł II. Mam to niezwykle szczęście, że widzę, jak Kapłan ten klęka, zanim te właśnie słowa wypowie: „Oto wielka tajemnica wiary”. Klęka i długo pozostaje jakby sercem przykuty do miejsca, którego dotknął Pan, trwając w niemej adoracji. Wielu uczestników tych Eucharystii ma wrażenie niezwykłości tego momentu, kiedy Jan Paweł II, Pontifex Kościoła naszego czasu, klęka przed Panem, ukazawszy Go przedtem ludowi w Chlebie i Winie, i tuż potem zapada w ową tajemniczą Głębię Uobecnionego na ziemi Boga.

Odważyłem się raz powiedzieć: Ojczy Święty, chyba teraz dopiero wiem, dlaczego trwająca nieustannie Msza święta to trwające nieprzerwanie Zesłanie Ducha Świętego. Odpowiedzią jego było – jak to często bywa – bezsłowne spojrzenie. Nie odgadnę, co ono znaczyło, ale wiem, co znaczyć powinno: Teraz dopiero to wiesz?

Ale tego samego mogłem naocznie doświadczyć również u stóp Giewontu, widząc, jak bezbłędnie odczytał wymowę tego właśnie gestu lud zgromadzony wokół Ojca Świętego w czasie sprawowania przezeń Eucharystii pod Krokwią w niezapomnianym dniu czerwcowym 1997 roku. Odebrał on ten gest jednoznacznie, jako próbę dotknięcia sercem przez Jana Pawła II, Pielgrzyma w swej Ojczyźnie, tego miejsca na ziemi, którego dotknął realnie tam właśnie uobecniający się Pan. Lud widzi i czuje sercem. Cóż bowiem innego zdołałoby w tym właśnie momencie wycisnąć tyle łez z oczu ludzi wpatrzonych wówczas w kapłana, gdy ten adorował Uobecnionego wśród nich Boga? Cóż innego mogło wtedy wycisnąć ludziom łzy, skoro zamilkło wszelkie słowo i pozostała tylko cisza, uwydatniona łkaniem. Współ-czuliśmy to samo wraz ze sprawującym ofiarę: Pan zstąpił tu. I jest. Czuliśmy wszyscy działanie mocy Ducha. I obecność Pana. Jego obecność wśród nas. Pod osłoną Chleba i Wina.

Nie potrafię sobie inaczej wytłumaczyć również zjawiska wielkiego wzruszenia i płaczu nazajutrz, gdy Papież przykuł całego siebie znów do „tego miejsca”, klęcząc wsparty rękoma o krzyż przed tabernakulum w świątyni Matki Bożej Fatimskiej na Krzeptówkach. Przykuł się do „Obecnego w ukryciu”. I tak trwał. Tak jakby chciał nam wszystkim tym gestem powiedzieć: odchodzę, ale – przykuty tu do Niego, zostaję z wami. Na zawsze. W Nim. Nie smućcie się więc! Nie lękajcie! Bóg jest tuż! Pan z wami!

W ten czas zdawaliśmy się wszyscy wnikać w Wieczność...

Oto wielka tajemnica wiary.

Wcześniej padają słowa: „Oto ciało moje... Oto krew moja... będzie wylana na krzyżu...” I owo: „Bierzcie...!” A jeszcze wcześniej: „Poślę wam Ducha Prawdy i Pocieszyciela”.

Jedność Wieczernika i Golgoty jako miejsca. Jedność czasu spięta słowem Głównego Aktora – *persona dramatis* – Jezusa Chrystusa. Jakże więc nieodzowny jest ten skrót, którym kapłan sprawujący Mszę świętą wyraża to, co się dokonało dla nas na ołtarzu mocą Ducha w momencie Przeistoczenia. Dokonało się ono teraz, dokonało wówczas i dokonywać się będzie po kres czasu. Uderzająca jest ta jedność Osób, Czasu i Miejsca, jedność wydarzenia Daru, któremu dano imię: Eucharystia. Oto odpowiedź na pytanie: Dlaczego Bóg Chlebem? Dlaczego tak (fascynująco) blisko człowieka!? I dlaczego zarazem tak (uderzająco) dyskretnie wobec niego ukryty!? Czyż właśnie nie poprzez to ukrycie swej bliskości objawia On najgłębiej respekt dla wolności tego, do kogo – jakby przejęty wielkością darowanej mu przez Ojca godności – przychodzi z darem? Z tym Darem? Z DAREM, którym jest ON SAM?

„Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go, i przyjdziemy do niego, i będziemy u niego przebywać” (J 14, 23). Przyjdziemy pod „osłoną chleba...”

Czyż ten Aktor, ta *Persona Dramatis Eucharistiae*: Bóg-Chleb – może kiedykolwiek zagrozić czyjejkolwiek wolności? – zapytał Papież, skoro wybiera On najdyskretniejszy z możliwych sposobów wyrażenia swej propozycji: „Wybierz, proszę, wybranie, wybranie Twego Ojca i moje! Wybierz swe wybranie! Wybierz siebie! Dziecko...”?

Patrząc na Jana Pawła II sprawującego eucharystyczną ofiarę odnosi się wrażenie, że nie jest to Msza odprawiana w konkretnym dniu, ale odsłona tej jednej, która zaczęła się w Wielki Czwartek i trwa. Święty eucharystyczny topos. Wszyscy, którzy widzą osobę Papieża, gdy sam się niejako przykuwa umysłem i sercem do ołtarza gestem swego ciała, swym trudem i cierpieniem, obcuja z Realnością, której on staje się dla nich żywym, przeźroczystym znakiem, współuczestniczą w rzeczywistości określonej mianem „tajemnicy wiary” – czują ją współadorując wraz z nim. Gest Papieża, który pada na kolana przed ołtarzem i trwa w tym geście, jest tak wymowny, iż kto raz to zobaczy, ten tego nie zapomni. Lękam się swych słów, które tu wypowiadam, i wydają się samemu sobie zuchwały, jak każdy, gdy w ogóle odważa się komentować *res gestae*, którymi kapłan – mocą Ducha – uobecnia Chrystusa godziny Wieczery, która stała się początkiem nie kończącej się Liturgii. Nie sposób jednak zamilknąć i nie powiedzieć, że w tym geście, Tego Kapłana, w całym jego trudzie pielgrzymowania, objawia się w sposób szczególny moc Chrystusowego świadectwa. *Alter Christus*? Tak. Jest nim każdy kapłan.

Lecz bodaj nikt inny nie widzi i nie objawia dziś głębiej od tego Kapłana, iż Chrystusa można wszystkim innym przybliżyć dopiero wtedy, gdy sami przedtem zezwolimy Mu do końca zadomowić się w sobie. Stać się „bratem naszego Boga”. Chrystusa można przybliżać innym tylko mocą promieniowania komunii z Nim. A to oznacza – któż tego znów pod Krokwią nie zobaczył! – gotowość liczenia się z tym, że ktoś, kto na nas patrzy, niekiedy wtedy dopiero Chrystusa odkryje, gdy w nas Go odkryje. Ale w nas odkryje Go niekiedy wówczas dopiero, gdy z góry zgodzimy się również i na to, że nas zlekceważy, skrzywdzi, nawet oczerni, zelży, oszuka – jeśli tak wysoka jest cena tego, by mógł zobaczyć, kim jest dla niego Chrystus. Dlatego nie ma dla wieści, zwanej Radosną Nowiną, czyli dla Ewangelii, innego dojścia do umysłu drugich, i innego przystępu do ich serca, aniżeli droga usłana „żywymi kamieniami” Ewangelii. Kamieniami przepalonymi żarem miłości. To droga serc napromieniowanych „Sercem, które pozwala się przebić” temu, kto nawet na nie patrząc, wciąż go jeszcze nie widzi. Bywa bowiem, że niekiedy wtedy właśnie dopiero zobaczy i wybierze Chrystusa – wyborem najwolniejszym z wolnych, gdy sam zobaczy, kogo przebódl. Niekiedy jest to jedyny sposób otwarcia drugiemu serca i umożliwienia przystępu do Serca.

Oto wielka tajemnica wiary!

A zatem...

To aż o taką przemianę – i o umożliwienie przez nią takiej wymiany darów – chodzi! O taką komunie, o zaistnienie i istnienie trwałej szansy takiej unii serc! O realną możliwość takiego obcowania człowieka z Bogiem! A w Nim – ze wszystkimi drugimi. Wszak wszyscy bez wyjątku staliśmy się drogą Ojca naszego do każdego z nas poprzez złożenie przez Niego każdemu z nas w darze swego Syna – i to w Duchu Ich Obu, Duchu Ojca i Syna, Duchu, który jest Duchem ich Miłości wzajemnej, Duchem, który teologia nazywa Darem. *Donum*. – Gdyż „tak Bóg umiłował świat...”! (J 3, 16). Wszak to dla człowieka Ojciec własnego Syna nie oszczędził i wydał Go za nas. A Syn okazał się bez reszty posłuszny woli Ojca, „posłuszny aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej” (Flp 2, 8). A więc i tu Ojciec i Syn „różnią się tylko po to”, by móc się sobą wzajemnie obdarzać w Duchu, który jest Duchem Ich Obu: Duchem-Miłością, Duchem-Darem. Także, gdy wchodzi w grę sprawa ocalenia człowieka. Dziecka Bożego.

„Zobaczą, kogo przebodli...”

I tak prawda o ludzkim grzechu odsłania prawdę o wielkości Miłości Bożej. Zaiste, przedziwny jest ten „Duch”, który zostaje nam „dany” przez Syna Bożego, zapowiedziany i obiecany przezeń w godzinie Ostatniej Wieczerzy. Duch ten, objawiając nam prawdę o rozmiarach naszego grzechu poprzez rozmiary „akcji”, jaką podejmuje Bóg-Ojciec dla ocalenia swego dziecka, odsłania nam wraz z tym, jak nieskończenie wysoko „wymierza” godność tego

dziecka i jak nieskończenie miłosierna jest Jego miłość do niego. Istotnie. Ów Duch Prawdy jest Duchem Pocieszycielem także wtedy, a nawet zwłaszcza wtedy, gdy „poucza nas o grzechu”, o winie. Trudno się tedy dziwić, że Kościół nazwie tę winę „Winą szczęśliwą”, „Felix culpa”.

A wszystko to „dzieje się już w samym Bogu” z naszego powodu, zanim wyrazi się „dziejami Boga wśród nas”. To przecież z naszego powodu „opuszcza Bóg śliczne niebo i obiera barłogi”. Propter nos homines et propter nostram salutem descendit de coelis. Et factus est homo. Bóg Człowiekiem – w momencie Inkarnacji. I Bóg Chlebem – w momencie Przeistoczenia, we Mszy świętej – a wszystko to mocą tegoż samego Ducha: Ducha Miłości – Daru.

A więc trwa Odkupienie.

I trwa Msza...

*T. S.*